

**Krzysztof Zajas**

(Kraków)

## **GUSTAW MANTEUFFEL I KOLONIALIZM BAŁTYCKI**

Kolonializm jako kategoria badawcza cieszy się ostatnio wielkim powodzeniem w naukach humanistycznych, gdzie w parze z postkolonializmem wydaje się przydatny do uchwycenia pewnych fundamentalnych relacji kulturowych. Wszelkie zjawiska historyczne, społeczne, antropologiczne i literackie, zbudowane na relacji wyższości i niższości (a takich jest zdecydowana większość) lokowane są w dyskursie kolonialnym, a następnie – zdefiniowane jako złe – zwalczane za pomocą perspektywy postkolonialnej, a zatem bardziej sprawiedliwej i lepszej. Cały układ już na pierwszy rzut oka przypomina działalność egzorcyistów, którzy najpierw musieli demona wywołać, aby móc go następnie pokonać. W istocie pojęcie kolonializmu zastąpiło wszelkie relacje zależnościowe, wypełniające historię: pan i niewolnik, suweren i lennik, feudał i chłop, najęzdźca i podbity – współgrając doskonale z nowoczesnym kulturoznawstwem, antropologią inności, studiami genderowymi i tym podobnymi perspektywami badawczymi, które w ostatecznym rachunku mają naprawiać cywilizacyjne nierówności i krzywdy. Usiłują one dopuścić do głosu narracje uciśnionych, skolonizowanych, podporządkowanych, ponieważ okazuje się, że cała niemal dotychczasowa opowieść kultury europejskiej snuta była z pozycji kolonizatora.

Nowoczesne, egzorcyzujące opcje badawcze stanowią w oczywisty sposób wytwór epoki. Przemiany polityczne w świecie, takie jak: upadek imperiów

kolonialnych i powstanie w ich miejsce nowych państw, globalizacja i demokracyzacja życia, doprowadziły do przyglądania się innym nie tylko z większą uwagą, ale i w sposób coraz bardziej partnerski. Nie będę tu rozważał, na ile postawa ta jest wzajemna i co ją tak naprawdę uzasadnia, chciałbym na razie ograniczyć się do spostrzeżenia, że nie zawsze tak postrzegano te relacje. Jeszcze sto lat temu przymiotnik „kolonialny” nosił zabarwienie pozytywne, w wielu sytuacjach zaszczytne, odnosząc się do niewątpliwych i spektakularnych sukcesów tzw. cywilizacji europejskiej w jej postępowym, zdobywczym marszu przez świat. Kolonializm nie oznaczał już jedynie ekonomicznej eksploatacji terytoriów zamorskich, stawał się synonimem działań podejmowanych w celu „cywilizowania” wszelkiej inności, zarówno tej odległej, jak i tej za miedzą. Samo słowo „cywilizacja” znaczyło tyle, co „kultura”<sup>1</sup>.

Odwołuję się do tego terminu dzisiaj z całkiem prostego powodu – został on użyty przez Gustawa Manteuffla do skonstruowania jednej z perspektyw historycznych, w książce pod znamienym tytułem *Cywilizacja, literatura i sztuka w dawnej kolonii zachodniej nad Bałtykiem* (Lwów 1896). Siedem wieków historii krain bałtyckich zostało tu ujętych w kategoriach misji cywilizacyjnej zachodniego chrześcijaństwa na ziemiach z jednej strony zupełnie dziewiczych, tzn. pozbawionych dotychczas jakiegokolwiek kultury, z drugiej natomiast – jako ziem stale „zagrożonych” wpływami niecywilizowanego Wschodu. Założenie ideologiczne Manteuffla było całkiem jasne: wykazać przynależność cywilizacyjną ziem inflanckich do kultury zachodnioeuropejskiej, ścisły ich związek z chrześcijaństwem papieskim, a później z kulturą polską i katolicką. Autor niejednokrotnie podkreślał, że czyni to z pełną świadomością tendencyjnego przerysowania, aby przeciwstawić się tendencji historyków niemieckich i rosyjskich, którzy w swych historiograficznych ideologiach usiłują zagarnąć niejako całe Inflanty dla siebie. Taką motywację przedstawił on już w pierwszej swojej książce, *Inflanty Polskie* z roku 1879, podobną powtarzał w *Listach znad Bałtyku* i kolejnych publikacjach książkowych, włącznie z obszernymi i syntetycznymi *Zarysami z dziejów krain dawnych inflanckich*<sup>2</sup>. W interesującej nas *Cywilizacji, literaturze i sztuce* perspektywa jest o tyle odmienna od poprzednich,

---

<sup>1</sup> Por. Edward Burnett Tylor, *Cywilizacja pierwotna. Badania rozwoju mitologii, filozofii, wiary, mowy i zwyczajów*, przeł. Zofia Antonina Kowerska, Warszawa 1896 (t. I) i 1898 (t. II).

<sup>2</sup> Zob. G. Manteuffel, *Pisma wybrane*, tom I: *Inflanty Polskie. Listy znad Bałtyku*, red. K. Zajas, Universitas, Kraków 2009; tenże, *Zarysy z dziejów krain dawnych inflanckich*, red. K. Zajas, Universitas, Kraków 2007.

że 700 lat historii i kultury Manteuffel chce widzieć jako pewną integralną całość, z podziałem na średniowieczną autonomię władztwa Zakonu Krzyżacko-Inflanckiego oraz późniejszą autonomię ziem inflanckich włączanych do kolejnych imperiów na zasadzie terenów podbitych. Będąc zdeklarowanym patriotą polskim stara się on oczywiście przedstawić wpływy polsko-litewskie jako wyjątkowo łagodne i korzystne dla terytoriów bałtyckich, odrębność kulturowa regionu wydaje się jednak dla niego sprawą kluczową.

Gustaw Manteuffel mówi przy tym jak prawdziwy kolonizator, który dla swej zdobywczej działalności potrzebuje idei. Jak powiada Joseph Conrad w *Jądro ciemności*, „podbój ziemi, polegający na tym, że się ją odbiera ludziom o odmiennej cerze lub trochę bardziej płaskich nosach, nie jest rzeczą piękną, jeśli się w nią wejrzy dokładnie. Odkupia go tylko idea”<sup>3</sup>. Otóż dla Gustawa Manteuffla taką ideą jest misja cywilizacyjna Zachodniej Europy, opowieść o tym, że tereny zupełnie dziewicze, nieskażone żadną działalnością kulturową, domagają się wręcz pracy cywilizacyjnej. Jego mowa kolonialna brzmi na przykład tak:

*O artyzmie tubylców nie może być mowy. Odgrzebywane w miejscowych wykopaliskach sprzęty ówczesne i broń nie są ich wyrobem, jak to obecnie nie ulega wątpliwości. Nawet na najprostszych narzędziach ówczesnych łatwo dziś udowodnić obce ich pochodzenie; o czym przekonywa choćby tylko baczniejsze zwrócenie uwagi na rodzaj kamienia, z którego są wyrobione*<sup>4</sup>.

Zdaniem Gustawa Manteuffla, właściwa sztuka wkracza w Inflanty dopiero w wieku XIII (czyżby istniała wcześniej sztuka „niewłaściwa”?), wraz z powstaniem pierwszych organizacji państwowych i kościelnych. Argumentacja jest tym bardziej przekonująca, że poparta dowodami rzeczowymi (wykopaliska) i naukowym obiektywizmem – autor wygłasza sądy pewne, powszechne i uchodzące za sprawdzone, czyli takie, które nie podlegają dyskusji.

Jak podkreślają badacze postkolonialni, obiektywizm naukowy Europejczyków jest zniechęcony wśród skolonizowanych, ponieważ nie daje szans

---

<sup>3</sup> J. Conrad, *Jądro ciemności*, przeł. Aniela Zagórska, Kraków 2006, s. 8.

<sup>4</sup> G. Manteuffel, *Cywilizacja, literatura i sztuka w dawnej kolonii zachodniej nad Bałtykiem*, Kraków 1897, s. 15.

obrony, odbiera głos Innemu<sup>5</sup>. Jest narzuceniem poddanym języka imperialisty, jak mówi Ewa Thompson w *Trubadurach imperium*. Ten, który jest przedmiotem tendencji zależnościowej, ów podbity i poddany, z definicji nie może mówić; jak Kaliban w *Burzy Szekspira*, ponieważ jego języka nikt nie rozumie. Czyli go nie ma. Jeśli wyuczy się mowy najeźdźców, będzie mówił jedynie to, czego nauczy się od nich, a więc przestanie być sobą. Komunikowanie się za pomocą języka nabytego od kolonistów pozwala poddanemu powiedzieć wyłącznie to, co tamci już wiedzą i co zostało przejęte od nich. Po drugie, głównym celem działania kolonizatora jest zachowanie i utrzymanie za wszelką cenę nierówności jako zasady rzeczywistości:

*Podbić, skolonizować, opanować, uzależnić – to odruch wobec Innych nieustannie powtarzający się w całej historii świata. Na samą ideę równości z Innym umysł ludzki wpada bardzo późno, wiele tysięcy lat po tym, kiedy człowiek zaczął zostawiać swoje ślady na ziemi<sup>6</sup>.*

„Ten Inny” – jak go nazywa Ryszard Kapuściński – skazany jest więc na milczenie lub bycie bardziej ograniczonym, słabszym, głupszym i cywilizacyjnie niższym. Dochodzi do zbudowania tzw. podmiotu kolonialnego, jak go nazywa Homi Bhabha:

*Tworzenie podmiotu kolonialnego w dyskursie i sprawowanie władzy kolonialnej z pośrednictwem dyskursu wymaga artykulacji form różnicy – rasowej [...]. Artykulacja taka staje się kluczowa, jeśli uznamy, że ciało jest zawsze wpisane jednocześnie (choć konfliktowo) zarówno w ekonomię przyjemności i pragnienia, jak i w ekonomię dyskursu, dominacji i władzy<sup>7</sup>.*

Tę zasadę ubezwłasnowolnienia tubylców doskonale znali Infantczycy pokroju Manteuffla. Jak pamiętamy, bronili oni swej autonomii za pomocą zasady *Glaube, Sprache und Recht* – trzech filarów niezależności politycznej, które zawsze wysuwali pod adresem kolejnych władców zajmujących Infanty. Wiara, język i prawo są fundamentami odrębności i samoistności,

---

<sup>5</sup> Por. E. Said, *Kultura i imperializm*, przeł. Monika Wyrwas-Wiśniewska, Wyd. UJ, Kraków 2009, s. 175.

<sup>6</sup> R. Kapuściński, *Ten Inny*, Znak, Kraków 2007, s. 17.

<sup>7</sup> H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*, przeł. Tomasz Dobrogoszcz, Wyd. UJ, Kraków 2010, s. 58.

a potomkowie starych rodów rycerskich wiedzieli o tym aż nazbyt dobrze, ponieważ sami kolonizowali dorzecze Dźwiny usuwając rodzime wierzenia, mowę i obyczaje. Manteuffel, by uzasadnić swój punkt widzenia (syntezy dziejowej), zmuszony jest zbagatelizować, zmarginalizować i zanegować lokalną kulturę sprzed kolonizacji, by uzasadnić nie tylko swoje prawo do mówienia, ale także wyłączną słuszność własnych racji. Kto nie umie mówić (tworzyć), ten nie istnieje.

W tym na pozór jednoznacznie kolonialnym dyskursie Gustawa Manteuffla pojawia się jednak kilka ciekawych pytań. Zgodnie z teoriami postkolonialistów, jak Edward Said czy Homi Bhabha, dyskurs ten służy przede wszystkim wytworzeniu oraz utrzymaniu mechanizmu władzy i dominacji, stanowi więc rodzaj środka konserwującego relację zależnościową. Tymczasem praca naszego inflanckiego historyka nie tyle służy aktualnej władzy, ile usiłuje ją podważyć, pisana jest bowiem pod sam koniec XIX wieku, gdy cała Pribaltyka – podobnie jak większość Europy Środkowo-Wschodniej – leży w granicach imperium carskiego. Manteuffel usiłuje w swojej syntezie historycznej wykazać zachodniość kultury inflanckiej nie dla u t r z y m a n i a jej dominacji, ale raczej dla jej p r z y w r ó c e n i a w miejsce dominującej kultury rosyjskiej. Przypomnijmy: *Cywilizacja...* pisana jest w roku 1896, po z górą 20 latach brutalnej rusyfikacji całych Inflant, a zwłaszcza Inflant Polskich, gdzie Rosjanie brali odwet za powstanie styczniowe. Kilka lat wcześniej G. Manteuffel napisał – nie ukrywając pasji – książkę pt. *Dorpat i były uniwersytet dorpacki*, w której podkreślał straty dla kultury inflanckiej związane z wprowadzeniem języka rosyjskiego jako jedynego wykładowego na dorpackiej uczelni. Dla autora fakt ten był jednoznaczny z likwidacją uniwersytetu, dlatego nazwał go w tytule „byłym”.

W obu tych pracach reagował nie tyle jako k o l o n i z a t o r, ile jako o f i a r a k o l o n i z a c j i, ten, który musi bronić rodzimej kultury przed zaginięciem. Dyskurs kolonialny przechodzi w antykolonialny. Historyk dokonuje więc zręcznego podstawienia siebie w miejsce autochtona, do czego w pewnym sensie ma prawo, jako potomek rodziny żyjącej nad Dźwiną od sześciu stuleci. Zjawisko to było zresztą charakterystyczne dla całej niemałej społeczności Niemców bałtyckich, którzy jako lokalni kulturtregerzy znaleźli się w połowie XIX w. w jednym obozie z Łotyszami, Białorusinami, Litwinami, Polakami... przeciwko Rosjanom. Tak im się przynajmniej wydawało, bo z perspektywy Łotyszy wyglądało to trochę inaczej.

Manteuffel pisał o średniowiecznym Związkowym Państwie Inflanckim jak Niemiec bałtycki, czemu z racji pochodzenia nie należałoby się specjalnie dziwić. Był jednak zarazem zdeklarowanym patriotą polskim, który niemiecko-inflancką perspektywę historiograficzną właśnie zajadle zwalczał, podcinając tym samym korzenie własnej syntetycznej koncepcji kultury ogólnoinflanckiej. Tu widać świetnie jeden z podstawowych paradoksów Manteuffla: musiał akceptować cywilizacyjną pracę średniowiecznego rycerstwa napływowego z Europy Zachodniej, a zarazem ją zwalczać w imię polskiego patriotyzmu, tradycyjnie antyniemieckiego. A że sam był z pochodzenia Niemcem bałtyckim, który odebrał staranną edukację niemieckojęzyczną, zaczynał karierę pisarską po niemiecku, a polskiego uczył się w domu od matki, świeżo nawróconej katoliczki – kierował ostrze swej krytyki niejako przeciw sobie.

To on najpoważniej ze wszystkich Inflanctyków potraktował swoje miejsce urodzenia, swoje pochodzenie i wychowanie, by z tych – w jego przypadku dość zróżnicowanych – wektorów spróbować ułożyć sensowny wzór. Ten niez mordowany propagator inflanckiej odrębności, a zarazem zwolennik przynależności owej enigmatycznej krainy do zachodnioeuropejskiego i polskiego kręgu kulturowego, całe niemal swoje dzieło poświęcił udowodnieniu dwóch sprzecznych nawzajem tez. Z jednej strony od pierwszej swej książki budował pracowicie projekt naukowo-polityczny, w którym udawał, że niegdyśjsze województwo inflanckie to w istocie kraina starożytna, o specyficznej historii, ciekawym wielonarodowym etnosie, rdzennej kulturze, zachowanej zarówno w tekstach pisanych, jak i ludowej pieśni i gawędzie<sup>8</sup>. Ten zgrabny obrazek ulegał u Manteuffla licznym modyfikacjom i jego paradygmat wydaje się dla gorliwego czytelnika dość mglisty, niemniej sam natłok faktów używanych do jego projekcji stwarza wrażenie przekonującej naukowej tezy. Z drugiej strony natomiast uparcie wyciągał polski udział w kształtowaniu historii i kultury regionu bałtyckiego, jakby wypełniając obowiązujący wówczas model patriotyzmu polskiego. Jakby chciał nie tylko zgłosić swój osobisty akces

---

<sup>8</sup> Pracowicie gromadził jedno i drugie. Był autorem trzech bibliografii, gromadzących w porządku chronologicznym publikacje związane z regionem bałtyckim, a także antologii łągalskich pieśni ludowych, tłumaczonych następnie na język niemiecki i polski. Zob. G. Manteuffel, *Bibliografia inflancko-polska (Obejmuje dzieła traktujące o Inflanckach Polskich, a wydane w ciągu ostatnich 5-ciu stuleci, mianowicie od roku 1567 do 1905-go.)*, Poznań 1906; tenże, *Przegląd inflanckiej literatury historycznej od XII do XX stulecia*, Warszawa 1906; tenże, *Bibliographische Notiz über die lettischen Schriften...*, Ryga 1872; tenże, *Łotwa i jej pieśni gminne [w:] Z ziemi pagórków leśnych z ziemi łąk zielonych...*, Warszawa 1899, s. 166–260.

do kultury polskiej – wybranej przez jego rodzinę kilka dekad wcześniej na własną – ale także zaprzeczyć powszechnie panującemu przekonaniu o rusyfikacji wschodniej Łotwy.

Działalność kolonialną i antykolonialną Manteuffla, w której niebagatelną rolę odegrała idea odrębności inflanckiej, ująłbym w następujących kilku punktach:

1. Gustaw Manteuffel chciał być polskim patriotą. I gorliwym katolikiem. Propagowanie polskości Inflant miało być czymś w rodzaju wyrównania krzywd wyrządzonych Polakom przez Niemców i Rosjan. A ponieważ swojej polskości uczył się na dobrą sprawę w dorosłym życiu (po polsku zaczął pisać – za namową J. I. Kraszewskiego – dopiero w latach 70. XIX w.) i głównie z tekstów pisanych oraz opowieści matki, jego działalność pisarska przyjmuje czasem karykaturalną formę nadmiernej, przesadzonej polskiej tendencyjności, idącej w parze z apelami o rzetelność, historyczną prawdę i równocześnie – sprawiedliwość.
2. Patriotyzm ów zderzał się z drugim, inflanckim, tzn. Manteuffel starał się za pomocą wielorakich projektów kulturowych i literackich ustanowić i wyodrębnić swoje miejsce urodzenia jako osobną krainę. Ten patriotyzm lokalny stoi wyraźnie w opozycji do poprzedniego patriotyzmu – polskiego i katolickiego.
3. Manteuffel dokonywał swojej historyczno-kulturowej syntezy z pozycji zarazem anachronicznych (nie docenił ruchów niepodległościowych) i prekursorskich (autonomia regionu to nie tylko zjawisko pozytywne, ale też coś, co można zbudować, „stworzyć”).
4. Jeżeli polityka historyczna – w najszerszym i w miarę neutralnym znaczeniu – jest rzutowaniem (jakiegokolwiek) idei w przeszłość, to projekt polsko-inflancki Manteuffla przegrał, ponieważ nie był poparty silnym grupowym interesem; nie istniała społeczność (lub też istniała, ale w formie anachronicznej i schyłkowej, jako niechciana mniejszość), dla której formułował swoje propozycje i która mogłaby go wesprzeć, czyli uwiaśnić zamysł, bądź, jak mówią historycy-narratywiści, zmienić zdarzenie w fakt.
5. Gustaw Manteuffel nie mógł pogodzić się z tym, że pochodzi z miejsca nieokreślonego, znikąd, z peryferii złowrogiego imperium. Szukał specyfiki, odrębności, cech szczególnych swej małej, prowincjonalnej ojczyzny. A ponieważ istniejące propozycje go nie satysfakcjonowały, podjął się

wysiłku wyznaczenia jeszcze jednego paradygmatu kulturowego. Mówiąc krótko, chciał sobie zbudować własną, prywatną, inflancką ojczyznę<sup>9</sup>.

Zauważmy, że jasny w punkcie wyjścia dyskurs kolonialny ulega już nie tylko zachwianiu, ale wręcz odwróceniu. Reprezentant kultury i ideologii zdobywców zmienia się w ofiarę najazdu i przedstawiciela kultury zanikającej, narażonej na całkowite wymazanie z mapy. Przybysz zamienia się w autochtona i walczy przetrwanie rdzennej kultury wykorzenianej przez barbarzyński najazd ze Wschodu. Tę komplikację świetnie widać w układzie treściowym *Cywilizacji...*, gdzie uporządkowana, czy raczej wykombinowana przez autora historia i literatura ogólnoinflancka stanowi po prostu zlepek literatur narodowych. Z pominięciem piśmiennictwa rosyjskojęzycznego.

Ale to nie koniec ideologicznych zapętleń Manteuffla. Przypuszczam, że nasi przyjaciele Łotysze czytając o kolonialnych wyczynach Manteufflowej wyobraźni, wzruszają ramionami, ponieważ z ich perspektywy sprawa wygląda jeszcze inaczej. To, na ile ten dziwny wytwór powikłanych dziejów dawnych krain bałtyckich był kolonialny, a na ile antykolonialny, niezbyt ich obchodzi, a jeżeli tak, to właśnie jako dowód na nieuleczalny kolonializm. Przedstawiciele społeczności kolonialnych są dla nich naprawdę interesujący tylko w tym zakresie, w jakim zajmują się i dowartościowują rodzimą kulturę rdzennych mieszkańców. Dlatego z ich punktu widzenia Gustaw Manteuffel liczy się przede wszystkim jako zbieracz folkloru łotewskiego i jeden z autorów języka pisanego autochtonów, co wyrazili pięknie nazywając go w nagrobnym epitafium „przyjacielem Łotyszy”. Istotnie, pierwsze prace *stricte* badawcze późniejszego historyka Inflant Polskich dotyczyły gromadzenia łątgalskich i kurlandzkich pieśni ludowych oraz próby ich zapisania w języku, który sam nazywał dialektem górnołotewskim. Zgoda, pasja ta była odbiciem etnograficznych mód epoki i Manteuffel naśladował tu wielu innych etnografów bałtyckich, niemniej trudno nie zgodzić się z tym, że czynił to z wyjątkowym zaangażowaniem. Jak wiemy, publikował w dialekcie łątgalskim kalendarze, modlitewniki, broszury, a przede wszystkim pieśni zbierane po zapadłych naddziwińskich okolicach. Nie chodziło jednak ani o zajęcie marginalne, ani chwilowe, skoro jeszcze na pocz. XX w. umieścił w zbiorowym tomie *Z okolic Dźwiny* obszerny materiał etnograficzny pt. *Łotwa i jej pieśni gminne*.

---

<sup>9</sup> Trochę szerzej zajmuję się tą problematyką w artykule *Historia i polityka w pisarstwie Gustawa Manteuffla*, Lublin 2011, s. 145–154.



Można tę działalność uznać za kontynuację ideologii kolonialnej w tym sensie, że wynikała ona z poczucia obowiązku wobec tych słabszych, zmarginalizowanych. Byłby więc Manteuffel i w tym względzie realizatorem dyskursu kolonialnego. Z drugiej jednak strony dorobek etnograficznych pasji łatgalskiego patrioty służy świetnie dzisiaj Łotyszom, którzy z tego od tego dyskursu starają się uwolnić. Znowu przekroczona zostaje jakaś kolejna granica oczywistości.

\* \* \*

Swego czasu z upodobaniem patrzyłem na Gustawa Manteuffla jako przedstawiciela inflanckiego pogranicza, w którego twórczości odbija się skomplikowane, kilkuwarstwowe nagromadzenie i przenikanie kultur, etnosów, wyznań, języków. Dawne kresy inflanckie (jak je czasem nazywają Polacy) stanowiły w tym moim patrzeniu skrajny przypadek polskości rozmytej w kulturach lokalnych i w zderzeniach z paradygmatem kulturowym innych przybyszów, co pozwalało na przykład wskazywać na trudności w stosowaniu kryteriów narodowych dla takich regionów. Jeśli przedstawiciel mniejszości polskiej w Łotwie mówił „Jestem Polakiem”, to znaczyło to coś zupełnie innego, niż taka sama deklaracja padająca z ust mieszkańca Polski centralnej czy nawet Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dzisiaj jednak wydaje mi się, że przypadek Gustawa Manteuffla wskazuje nam na jeszcze inny problem, a mianowicie na niemożność rozwikłania zagadek tożsamościowych mieszkańców tamtych ziem. Stawianie sprawy ostro, jak w opozycji kolonializm – antykolonializm lub podziale na tubylców i najeźdźców, nie rozwiązuje problemu i niewiele wyjaśnia. Przybysz, kolonizator, agresor stał się po siedmiu wiekach także autochtonem i jego konfiguracja identyfikacyjna wpisuje się w historię regionu, czy tego chcemy, czy nie. Tym samym kwestie narodowościowe pozostaną na zawsze nie tylko napięte, ale i nierozwiązywalne.

Spróbuję sformułować konkluzję. Zarówno osoba, jak i dzieło Gustawa Manteuffla stanowią znakomitą egzemplifikację złożonej historii dawnej Łotwy. Tę skomplikowaną mozaikę dziejową trzeba poskładać z bardzo różnych, czasem niezbyt pasujących do siebie kamieni, oczyszczając swoją pracę w miarę możliwości z kolonialnych, etnicznych i społecznych napięć. Nie jest to łatwe, tak jak nie jest łatwo przy pisaniu historii zapomnieć o grupowym interesie własnej narodowości, niemniej dla takich wypadków jak inflancki – nie ma innego wyjścia. Ów tak zwany „czynnik polski” w historii Łotwy nie powinien być traktowany wyłącznie jako element zewnętrzny, przychodzący spoza jakiegos

wyimaginowanego, łotewskiego jądra, ale jako składnik integralny. To samo dotyczy czynnika niemieckiego, rosyjskiego, szwedzkiego, białoruskiego...

Przywołany w punkcie wyjścia kolonializm jest pojęciem tyleż pasującym, co niepasującym do współczesnej kultury łotewskiej, opisuje bowiem tylko część zjawisk i w dodatku bardzo określonej, wąskiej perspektywy. Inna część mogłaby dotyczyć na przykład identyfikacji zakorzenionych w lokalnej kulturze przybyszów, którzy stali się autochtonami. Czasem odnoszę wrażenie, że ich właściwe umiejscowienie w tamtym, bałtyckim pejzażu, to dzisiaj najważniejsze zadanie badawcze wszystkich infantologów.